



tekst

**KS. DARIUSZ JAŚLARZ**

redaktor wydania

Wielu młodych z naszej diecezji twierdzi, że w Ruchu Światło-Życie odnaleźli ludzi, którzy myślą podobnie jak oni, przy których nie czują zakłopotania z powodu bycia wierzącymi. W tej wspólnotcie lepiej poznają Boga i od niej otrzymują wsparcie do bycia Jego świadkami. Wspólnota żyje i rozrasta się. W wielu parafiach tworzą się nowe wspólnoty. W tym roku na diecezjalną pielgrzymkę oazy przybyło do koszalińskiego seminarium ponad 600 osób. O obłężeniu gmachu WSD przeczytają Państwo na str. IV-V.

**Bieganie po mieście i wykonanie zadań związanych z historią Polski i Kościoła – tak wyglądała I Patriotyczna Gra Terenowa.**

W sobotnie przedpołudnie 12 listopada przy pomniku Jana Pawła II przed koszalińską katedrą zgromadziło się 28 młodych z KSM z Koszalina, Słupska, Zegrza Pomorskiego, Sławska, Połczyzna-Zdroju i Drawska Pomorskiego. Tam czekali na... rozdanie kopert z zadaniami i sygnał do ruszenia w miasto. – To zabawa patriotyczna. Chcemy przybliżyć młodym historię naszego kraju oraz ludzi, którzy walczyli o wolną Polskę i ją budowali – wyjaśnia Paweł Marsicki, prezes koszalińskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

Każda z czterech grup musiała m.in. zrobić zdjęcie fiata 126p, am-

Inicjatywa KSM w Koszalinie

## Polonez u stóp Marszałka



ARCHIWUM KSM

Zabawa zakończyła się na szczycie Góry Chełmskiej, w Sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej

fibii i mundurowego, a także zatańczyć poloneza przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Uczestnicy podchodów mieli też przepytac podróżnych na dworcu PKP, co według nich oznacza skrót KSM. Finał gry organizatorzy przygotowali na szczycie Góry Chełm-

skiej. Policzenie schodów prowadzących na wierzchołek wzniesienia było ostatnim zadaniem. Na zwycięzców czekała flaga narodowa, a na wszystkich: gorący i słodki poczęstunek. Kolejna gra terenowa odbędzie się wiosną.

Ewa Marczak

## Podwodne rafy uchronią plaże



KS. DARIUSZ JAŚLARZ

KOŁOBRZEG. Prace przy układaniu kamiennej zapory trwają nawet nocą

Trwa ostatni etap wzmocnienia brzegu morskiego w Kołobrzegu. Budowany jest tzw. próg wodny. To pierwsza tego typu budowla w Polsce. Trwające od kwietnia prace przeprowadzane są nawet... w nocy. Polegają one na układaniu na długości 3 km głazów, które w przyszłości będą powstrzymywać fale przed niszczeniem nabrzeża. Próg powstaje w odległości około 150 m od linii brzegowej. Jest podzielony na 200-metrowe sektory po to, żeby w odgradzonej części morza nie powstawały głony i możliwa była filtracja wody. Kamienne rafy są całkowicie zanurzone w wodzie. Całość będzie kosztować Urząd Morski w Słupsku 56 mln zł. – Budowa tego progu to jedno z kluczowych przedsięwzięć i jedno z pierwszych w Polsce – mówi Tomasz Bobin, dyrektor urzędu.

## Lepiej bez krewetek



**Konkursowe dania miały nie tylko smakować, ale i wyglądać**

**SŁUPSK.** W finale Kulinarnego Pucharu Regionu współzawodniczyło 20 najlepszych uczniów szkół gastronomicznych z 8 miast Pomorza. Jurorom podobało się, że nie podawano tym razem krewetek, egzotycznych ryb ani owoców południowych – bazowano na jabłkach i śliwkach oraz naszych rybach słodkowodnych i morskich. Oceniającym w Centrum Kształcenia Praktycznego zaszerwowano m.in. lekką sałatkę jesienną z pestkami dyni i kurczaka w sosie śliwkowym. Zwracano uwagę na kreatywność twórców, smak, zapach i wygląd potrawy oraz nawiązanie do tradycji. Rok

bezpłatnych studiów w Wyższej Hanzeatycznej Szkole Zarządzania przypadł zwycięzcy, Krystianowi Knybie z Kościerzyny, za potrawę o rekordowo długiej nazwie: duet roladek po kościersku z purée ziemniaczano-marchewkowym w towarzystwie chłopskiej kapusty i lśniących borowików otulonych sosem żurawinowym. Na podium stanęli również słupszczanie: Damian Witczak z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 (za pieczeni słupską z sosami jesiennymi) i Justyna Elwart z Zespołu Szkół Agrotechnicznych, mistrzyni w przygotowywaniu pasztetu cięłego z konfiturą z... cebuli. **kk**

## Odchwaszczenie historii

**KRĘPA SŁUPSKA.** Przez pół roku mieszkańcy oczyszczali teren i ratowali fragmenty nagrobków – na cmentarzu ponemieckim – to jeden z projektów Stowarzyszenia „Nasza Krępa”. Mieszkańcy dotarli przy okazji do materiałów, z których dowiedzieli się, m.in. że Krępa należała kiedyś do zakonu krzyżackiego. W XIII w. wykupił ją ród Święców, potem

przeszła pod władanie Puttkamerów, von Breyerów i spokrewnionych z nimi Genthów. Od wnuczki ostatniego właściciela mieszkańcy dostali stare zdjęcia i spisane wspomnienia. Projekt kosztował 40 tys. zł, większość to własny wkład krępien. 10 tys. zł pochodziło z Fundacji Wspomagania Wsi, wsparcia udzieliły też gmina Słupsk i Caritas. **kk**



**Sołtys Jan Mądry i Ewa Wyrzykowska, członkowie Stowarzyszenia „Nasza Krępa”, na ocalonym cmentarzu**

## Potrzeba takich miejsc

**BIAŁOGARD.** W parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Białogardzie biskup diecezjalny Edward Dajczak dokonał poświęcenia świątyni. Inicjatorem budowy kościoła był ks. Jan Gardulski, który od 14 lat jest proboszczem parafii NSPJ. Przez wiele lat werni gromadzili się na modlitwie w małej kaplicy, w której brakowało nie tylko miejsc siedzących, ale nawet stojących. Nowy kościół jest przestronny i jasny. Jego budowa rozpoczęła się 4 listopada 1998 roku. Projektem zajął się Andrzej Lorek.

Biskup w swojej homilii nawiązał do Ewangelii św. Jana. – Potrzebujemy miejsc, w których można doświadczyć Boga, spotkać i posłuchać Go – mówił. W uroczystej Eucharystii wzięli udział prawie wszyscy kapłani pełniący przez lata posługę w białogardzkiej parafii. Na zakończenie burmistrz miasta wręczył proboszczowi medal „Za zasługi dla miasta Białogardu” przyznany podczas sesji Rady Miejskiej. Odnaczenie to otrzymują osoby, które wniosły szczególny wkład w rozwój społeczny, gospodarczy i kulturalny miasta. **jt**



**Biskup Edward Dajczak dokonał poświęcenia kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Białogardzie**

## Piłka dla elity



**SPORT.** Ministranci z koszańskiej katedry i parafii NSPJ z Białogardu rozegrali towarzyski mecz piłki halowej w sali białogardzkiego LO (na zdjęciu). Walka była zacięta, ale lepsi byli białogardzianie pod wodzą ks. Krzysztofa Sendeckiego. Trenują dwa razy w tygodniu. – Naszym celem jest zwycięstwo w mistrzostwach diecezjalnych – zapowiada kapłan. Opiekunem koszańskich ministrantów jest ks. Mariusz Ambroziewicz, którego nie zniechęca drobna porażka. – W każdej nowej para-

fi słyszę, że młodzi grają w piłkę tak dobrze i nie trzeba nic zmieniać. Wtedy zabieram ich do mojej poprzedniej ekipy, aby zobaczyli, ile przed nimi pracy – mówi. **jt**

**GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI**

koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin  
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz  
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,  
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

## Marsz Pamięci w Koszalinie

## Oni budowali miasto

– Wiedza ludzi na temat cmentarzy, nie tylko żydowskich, jest nikła. Poprzez wspólną wędrówkę **chcemy pamiętać nawet o tych zapomnianych przez innych** – mówi ks. Sebastian Niedźwiedziński.



**Pod pomnikiem upamiętniającym synagogę w parku Książąt Pomorskich zapalono znicze i odczytano psalm żałobny**

Po raz 7. w Koszalinie odbył się Marsz Pamięci. Jest to inicjatywa upamiętniająca pogrom Żydów w 1938 roku. Ówczesne zamieszki nie ominęły niemieckiego Koszalina, gdzie spalono synagogę, a wielu niewinnych straciło życie. – Marsz jest wyrazem pamięci dla tych, którzy zginęli, a którzy budo-

wali nasze miasto i tworzyli jego historię – mówi ks. Henryk Romanik, jeden z inicjatorów. Co roku akcja przyciąga nowych uczestników, takich jak Wanda Ostapińska. Według niej, wszystkim tym, którzy zginęli, winni jesteśmy pamięć ze względu na wspólną historię.

VII Marsz Pamięci rozpoczęła modlitwa w kościele ewangelicko-augsburskim pw. św. Gertrudy. Pierwszym przystankiem na trasie był pomnik upamiętniający miejsce dawnej synagogi w parku Książąt Pomorskich. – Wędrujemy po miejscach związanych z życiem

społeczności żydowskiej w Koszalinie, przy każdym czytając psalm żałobny – wyjaśnia ks. Niedźwiedziński, pastor Kościoła ewangelicko-metodystycznego w Koszalinie i przewodniczący Oddziału Koszalińskiego Polskiej Rady Ekumenicznej.

Następnie uczestnicy przeszli na „stary” cmentarz żydowski przy ul. Orlej oraz „nowy” na terenie Politechniki Koszalińskiej. – Uważam, że jest to potrzebne. Żebyśmy nie zapomnieli i żeby inni też nie zapomnieli – mówi Julian Stańczak, uczestnik. Janina Pacholska w Marszach Pamięci bierze udział od początku. Wędlug niej inicjatywa jest bardzo potrzebna, chociaż nie wszyscy rozumieją ideę przedsięwzięcia i nie jest ono wystarczająco rozreklamowane, bo uczestnicy dowiadują się o wszystkim pocztą pantoflową. **Justyna Tylman**

## Maraton czytelniczy w setną rocznicę urodzin autora „Doliny Issy”

## Miłosz w galerii handlowej

– Przyzwyczailiśmy się, że do czytania wierszy zarezerwowane są sale klubów, teatry. Tymczasem to świetny sposób na promocję jednego z naszych „najlepszych towarów eksportowych” – mówi jedna ze słuchaczek.

Tego dnia Świat Lodów serwował desery nazwane od wierszy Czesława Miłosza. Można było skosztować „Trzech zim”, „Jak powinno być w niebie” oraz dowiedzieć się, jak smakuje „Gucio zaczarowany”. A to dlatego, że lodziarnia gościła u siebie uczestników maratonu czytelniczego. Był on kulminacyjnym momentem Dni Miłosza przygotowanych przez Koszalińską Bibliotekę Publiczną w ramach obchodzonego właśnie roku noblisty.

Do prezentowania jego poezji w galerii handlowej Emka dali się przekonać władarze miasta, dyrektorzy i pracownicy instytucji kultury, artyści oraz starsi i młodsi koszalinianie. – Kilka lat temu



**W czytanie poezji chętnie włączyli się artyści i władze miasta**

czytaliśmy kronikę Wendlanda, czyli dzieje miasta, ale po raz pierwszy weszliśmy w przestrzeń publiczną z poezją. Tym bardziej cieszę się, że mieliśmy ponad 50 uczestników – mówi Andrzej Ziemiński, dyrektor biblioteki.

Prezydent Koszalina nie ukrywał tremy, choć ma już za sobą udział w czytaniu kroniki miasta i bajek najmłodszym. – Są wśród nas profesjonalisci, jak dyrektor teatru, a także zupełni amatorzy,

jak ja, ale cieszę się, że mogę wziąć udział w takim przedsięwzięciu. Tym bardziej że częściej jednak sięgam po prozę niż poezję, więc to dla mnie nowe doświadczenie – śmieje się Piotr Jedliński. – Wspaniale, że to poezja pełna podtekstów, ukrytych sensów i wymagająca. To niełatwy autor, ale wart wysiłku – dodaje prezydent.

Organizatorzy Dni Miłosza zadbali o różnorodność trzydniowego programu. Rozpoczął

je Międzyszkolny Turniej Wiedzy o Miłoszu. Najlepsi byli uczniowie V Liceum Ogólnokształcącego, którzy wygrali zestaw książek dla szkolnej biblioteki. – Byłem zaskoczony poziomem ich wiedzy. Z wieloma pytaniami sam miałbym bardzo duże kłopoty – chwali uczniów A. Ziemiński. Po konkursie otwarta została wystawa prac plastycznych nadesłanych z całej Polski na konkurs „Teraz Miłosz”. Laureatką została Ewa Czub z Poznania i jej praca stała się oficjalnym plakatem Dni Miłosza. W Galerii zaprezentowano jeszcze jedną wystawę – „Czesław Miłosz – między Wschodem a Zachodem”, udostępnioną przez Książnicę Pomorską w Szczecinie. W ramach imprezy można było także posłuchać programu słowno-muzycznego przygotowanego przez Studio Poezji i Piosenki im. Haliny i Krzysztofa Ziemińskich oraz spotkać się z Joanną Siedlecką, która opowiadała o fenomenie noblisty. **Karolina Pawłowska**

**RUCH ŚWIATŁO-  
ŻYCIE.** Najmłodszy uczestnik pielgrzymki przyjechał w brzuchu mamy, najstarszego – nikt z wieku nie rozliczał. Bo w oazie nieważne są wiek, zawód, temperament. – **Tu każdy znajdzie dla siebie miejsce** – zapewniają z zapalem członkowie Ruchu.

# Pierwszy fro



tekst i zdjęcia

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

karolina.pawlowska@gosc.pl

**J**ednak znalezienie miejsca w seminaryjnej kaplicy i auli było naprawdę trudno. W tym roku do Koszalina z różnych stron diecezji przyjechało ponad 600 osób skupionych w rozmaitych gałęziach ruchu: od najmłodszej, na początku formacji, po tę, do której należą całe rodziny. – Rosnące z roku na rok zaangażowanie diecezjan w Ruch Światło-Życie potwierdza, że ta wspólnota żyje i się rozrasta, tworzą się nowe wspólnoty. Widzą to wierni, ale i kapłani, którzy rozumieją, że Ruch Światło-Życie to droga Kościoła i konkretna propozycja dla parafii do tworzenia pewnego środowiska wiary – przyznaje ks. Zbigniew Woźniak, diecezjalny moderator oazy.

## Nie tylko dla orłów

W adresowej bazie danych ks. Zbyszka jest ładnych kilka tysięcy nazwisk. Niektórzy jedynie otarą się o propozycję formacyjną Ruchu na letniej oazie czy rekolekcjach, inni decydują, że to bę-

dzie ich sposób na całe życie. Jak dla Iwony i Sylwestra Grudów, którzy przyznają, że większość życia spędzili w oazie. Tu się poznali i tu podjęli decyzję o założeniu rodziny. Teraz na spotkaniach towarzyszą im Zosia i Asia oraz kolejny członek rodziny, jeszcze w brzuchu u mamy. – To, że przeszliśmy tę samą drogę formacji, bardzo na pomaga w codziennym dogadaniu się – mówi Iwona. Całkiem oczywiste było dla nich, że następnym etapem ich drogi będzie Kościół Domowy. – Spotkania naszego kręgu, rozważania, dzielenie się spostrzeżeniami, modlitwa, są dla nas bardzo cenne. Z tego czerpiemy, uczymy się. Tempo życia, problemy, dzieci, wszystko sprawia, że z gorliwością bywa różnie, a spotkania z innymi ludźmi, którzy też próbują wędrować do Pana Boga, mobilizują – dodaje.

**Spotkania w grupach to burzliwe dyskusje, ale i możliwość poznania oazowych sąsiadów**  
**PONIŻEJ: Niektórzy – jak Klaudia – nie wahali się zadeklarować abstynencji**



macji skierowana właśnie do małżeństw poszukujących – nie tylko tych wiedzących dokładnie, czego chcą, żyjących w całkowitej zgodzie i harmonii. – Wiele się zmieniło. Stajemy się bardziej otwarci na świat i innych ludzi, a wspólnota dodaje nam siły i odwagi. Nauczyliśmy się chociażby modlitwy całą rodziną, przestaliśmy się krępować, staliśmy się bardziej spontaniczni, łatwiej nam też być świadkami Jezusa w pracy, wśród znajomych, tak zwyczajnie, naszym życiem – opowiadają.

## Odrzutka na zniechęcenie

O to, by byli ewangelizatorami i animatorami w diecezji, prosił oazowiczów bp Edward Dajczak. – Bądźcie świadkami Jezusa w swoich domach i miejscach pracy. To trudne, wymaga pokory i miłości, ale nasza diecezja tego świadectwa potrzebuje – apelował. Dodał, że potrzebuje również modlitwy. – Bądźcie na pierwszym froncie zmagania się w modlitwie za Kościół koszalińsko-kołobrzeski – zapraszał.

Państwo Kaczmarczykowie z Ustki trzeci rok są członkami Domowego Kościoła. Kilka lat zajęło im odpowiedzenie na namowy znajomych. Teraz nie wyobrażają sobie, że mogłoby nie być Domowego Kościoła. – Nasza droga do Ruchu była długa i kręta. Musieliśmy dojrzeć – uśmiecha się Joanna. – Wydawało nam się, że ludzie z Domowego Kościoła są tacy święci, tacy rozmodleni, że my z naszymi wątpliwościami i niedoskonałościami nie jesteśmy godni, nie sprostały wymaganiom. Okazało się, że to propozycja for-

Coroczna pielgrzymka Ruchu Światło-Życie to „ładowanie akumulatorów” we wspólnej zabawie

# nt modlitwy

i modlitwie. Jest to również okazja, by przypomnieć sobie główne cele danego roku formacyjnego. Hasło tegorocznego spotkania brzmiało „Słuchać Pana w Kościele”. Ks. Zbyszek Woźniak ma nadzieję, że pomoże ono uczestnikom pielgrzymki jeszcze lepiej zrozumieć, że Kościół są również ich dom. – Instytucje są dziś mocno piętnowane, atakowane za słabość instytucjonalną, ale i słabość ludzką, która się tam wkrada, za niezauważanie człowieka i to pokazał marsz oburzonych. To wszystko staje się też wezwaniem do rachunku sumienia w Kościele. Temat pielgrzymki miał być swego rodzaju odtrutką na atmosferę pewnego jątrzenia, zniechęcenia do Kościoła – wyjaśnia moderator.

Podczas pracy w grupach rejonowych poznawali się nawzajem

i zastanawiali nad swoją wiarą. Jedno z pytań, z którymi musieli się zmierzyć, skłaniało tych starszych i nieco młodszych do zastanowienia się, co czują, gdy pada hasło „Kościół”. – Młodzi są bardzo krytyczni w stosunku do autorytetów, instytucji, a mimo to często odpowiadali, że są dumni z Kościoła. To dlatego, że są dumni z Kościoła. To dlatego, że mieli możliwość go poznać i wejść głębiej przez Ruch, przez ideę odnowy, ale i praktykę działania – diagnozuje ks. Woźniak.

I choć oazie w diecezji stuknie niedługo czterdziestka, nic nie traci na świeżości. – Wszystko zaczęło się od rekolekcji prowadzonych w Złocieniu przez księży zmartwychwstańców w 1974 r. – opowiada s. Grażyna Łazor, która prześledziła dokładnie historię Ruchu. – Przez lata zajmowałam się przyjmowaniem zgłoszeń na rekolekcje, trochę się tym tematem zajmowałam, a mam naturę taką technicznie uporządkowaną. W pewnym momencie zorientowałam się, że czas bardzo szybko mija i zaczęłam wszystko, co znalazłam i co się wydarzyło, spisywać w kronice – śmieje się s. Grażynka. To stało się podstawą do napisania pracy magisterskiej, a ostatecznie zaowocowało powstaniem książki, którą zaprezentowano podczas pielgrzymki. Powołanie do życia zakonnego s. Łazor także narodziło się podczas rekolekcji

oazowych. Choć zastanawiała się nad wyborem zgromadzenia habitowego, ostatecznie zdecydowała się na Wspólnotę Dzieci Łaski Bożej. – Moje zgromadzenie tak-

że wzięło swój początek właśnie z Ruchu Światło-Życie. Ten klimat bardzo mi odpowiada – dopowiada autorka.

## Herbata na plebanii

– Ruch mnie zafascynował, kiedy byłem młodym chłopakiem i nadal fascynuje – mówi ks. Sebastian Przybyła. – To oaza mnie ukształtowała, a teraz proponuję tę formę bycia w Kościele moim dzieciakom i razem z nimi na tej drodze szukam Pana Boga. Wiedzą, że drzwi plebanii są dla nich zawsze otwarte, mogą wpaść na herbatę, obejrzeć film. To też służy doprowadzeniu ich do Jezusa – dodaje duszpasterz.

Udało się to w Wąlczu, gdzie ks. Sebastian pracował poprzednio, udaje się i teraz, w Bornem Sulimowie. Potwierdza to blisko 40-osobowa silna ekipa, która przyjechała z ks. Sebastianem na pielgrzymkę. O oazie mówią krótko i treściwie: „Jest fajna!”. – Tworzymy grupę ludzi, którzy się dobrze rozumieją, potrafią razem modlić i razem bawić – Ola, Julia, Magda i Mateusz próbują wytłumaczyć to nieco jaśniej. Opowiadają o wyjeździe do Skrzatusza, obchodzonych urodzinach i wieczorkach filmowych na plebanii. A ks. Sebastian już myśli, jak zaprosić młodych do wolontariatu w lokalnej społeczności. – Chcemy zobowiązać się w Adwencie do odwiedzania podopiecznych Domu Opieki Społecznej. Każda z grup raz w miesiącu będzie pomagać starszym ludziom, pokazując im młody Kościół i zapewniać, że nie są sami. Będziemy też w ramach formacji odwiedzać ludzi samotnych, żeby się z nimi spotykać, pomagać i modlić się – zdradza plany kapłan.

Młodzi poszukujący swojego miejsca w świecie i w Kościele najczęściej mówią, że w Ruchu odnaleźli przyjaciół; ludzi, którzy myślą podobnie jak oni, przy których nie czują zakłopotania z powodu bycia wierzącymi. – Odnajduje tu spokój, lepiej poznaje Boga i ludzi – opowiada Agata ze Słupska, która oazę poznała dopiero w te wa-

kacje. Druga Agata, gimnazjalistka z Polanowa, ma już za sobą kilkuletnią formację. – Trudno dzisiaj być świadkiem, a oaza daje wielkie wsparcie do tego, by mówić z odwagą o swojej wierze, nie ulegać modzie na picie i palenie, a przy tym wspaniale się bawić. Dzisiaj pokazujemy, że można bawić się znacznie lepiej bez alkoholu i narkotyków i jeszcze łączyć to z modlitwą – chwali dziewczyna. – Trudno iść do szkoły i być świadkiem wśród rówieśników, żyć słowem Bożym. Spotykam w oazie mnóstwo młodych ludzi, podobnych do mnie, którzy nie wstydzą się Chrystusa. Dzięki temu mam siłę i odwagę do tego, by wszystko to zawierzyć Jemu – dodaje jej koleżanka Monika.

Zanim rozjechali się do swoich parafii, obejrzeni jeszcze spektakl poetycko-muzyczny „Na głębinie. Pomorska legenda początków”, którego scenariusz oparty jest na książce ks. Henryka Romanika, zaś muzykę napisała prof. Monika Zytke. Część z nich przystąpiła także do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. – Tak mogę wesprzeć to dzieło, to mój wkład. Podpisałam ją w intencji osoby dla mnie bliskiej. Pokusa zawsze przychodzi, ale jestem pewna, że tak dając wsparcie, mogę osiągnąć dla drugiego człowieka wiele dobra – mówi Klaudia, licealistka z Czarnego, która po raz kolejny na rok zobowiązała się do abstynencji. Przyznaje, że w środowisku znajomych niekiedy trudno mówić „nie”. – Ale to moje odmawianie jest tym wartościowsze, bo mówię „nie” wobec tego, co w środowisku jest normą. To też mój sprzeciw wobec takich „norm” – dodaje dziewczyna.

Swoje deklaracje przekazali bp. Edwardowi razem z darem modlitwy, jaką zanosili w intencji kapłanów i biskupów diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej oraz o nowe powołania kapłańskie i zakonne w październikowym Internetowym Żywym Różańcu. W tę modlitwę zaangażowało się około 600 osób, w tym różne wspólnoty świeckie i zakonne, księża i świeccy. ■



– Ruch jest mocną częścią naszej diecezji – mówi ks. Zbyszek Woźniak

## Centrum Formacyjno-Edukacyjne w Koszalinie

## Inżynierowie wiary

– Młody człowiek przygotowujący się do bierzmowania potrzebuje świadectwa starszych kolegów, którzy zaprzeczają poglądom, że **ten sakrament jest pożegnaniem z Kościołem** – mówi ks. Radosław Mazur, dyrektor Wydziału Katechetycznego.

Po raz kolejny Wydział Katechetyczny naszej diecezji zorganizował Szkołę Animatora. To zajęcia dla osób prowadzących w parafiach przygotowania do sakramentu bierzmowania.

## Świeży krew

W ciągu dwóch weekendowych dni uczestnicy wzięli udział w spotkaniach tematycznych. Poruszone zostały m.in. kwestie z zakresu psychologii i pedagogiki, interpretacji Pisma Świętego oraz liturgiki. – Szkoła Animatora ma formę warsztatów, a uczestnicy zdobywają potrzebną wiedzę, aby jak najlepiej prowadzić grupy religijne w swoich parafiach – tłumaczy ks. Radosław Mazur.

Tegoroczna Szkoła zgromadziła 70 nowych animatorów. Teresa Krochmal przyjechała z małej miejscowości, gdzie Msza św. odprawiana jest tylko w niedzielę. Jest nauczycielką

i wie, że praca z młodzieżą potrafi być wyzwaniem. – W takich małych parafiach jak nasza młodzi nie zawsze wiedzą, co mają ze sobą zrobić, brakuje im doświadczenia wiary – mówi pani Teresa. Bierze udział w Szkole Animatora, bo chce z większą otwartością i swobodą mówić o Jezusie. – Młodych trzeba zainteresować i przekonać, że Bóg to nie „siara” – mówi, używając młodzieżowego slangu.

Renata Dębowska pracuje w Salezjańskim Ośrodku Wychowawczym w Trzcincu. Spotyka się z młodzieżą, która wypiera Boga ze swojego życia. – Ci, którzy przychodzą do ośrodka twierdzili, że nie wierzą w Boga, po dwóch, trzech latach wychodzą z niego, trzymając różaniec w rękę – mówi. Szkoła Animatora ma jej dostarczyć potrzebnych narzędzi do jeszcze lepszej pracy.

## Prawdziwy skarb

Animatorem może być osoba w każdym wieku. – Są młodzi, którzy zaraz po bierzmowaniu pomagają swoim kolegom odnaleźć się w wierze, są animatorzy, którzy mogliby być rodzicami dla bierzmowanej młodzieży, oraz osoby z pokolenia seniorów, które wnoszą dużo ciepła i wyrozumiałości – tłumaczy ks. Mazur.

Ks. Radosław Siwiński, który w naszej diecezji od wielu lat prowadzi ewangelizację w małych miejscowościach oraz ośrodkach nadmorskich, podkreśla, że świeccy animatorzy to skarb – docierają do środowisk, w których księża nie zawsze mają możliwość być.

Justyna Tylman



– Narzędziem animatora może być dobry film, nagrane na płycie świadectwo albo ciekawy gość, który opowie o swoim życiu – tłumaczy ks. Radosław Siwiński w czasie spotkania z nowymi animatorami

Blog bez piuski  
Bez podwozia

BP EDWARD DAJCZAK

– Przeżywalismy ostatnio lądowanie samolotu bez wysuniętego podwozia. Zainteresowanie wydarzeniem było ogromne. Nie będę mówił ani o technicznych sprawach, ani o całej dyskusji na ten temat. Chciałbym powiedzieć, wykorzystując niejako tę sytuację, o dwóch bardziej istotnych, ludzkich postawach. Myślę, że pierwsza jest poza wszelką dyskusją – człowiek musi zrobić wszystko, aby być dobry, a nawet bardzo dobry w tym, co do niego należy, co jest jego powinnością. Za tym kryje się nasza codzienna praca, trud, zmaganie się, uczenie i tysiąc różnych rzeczy. W świecie, w którym jest tendencja, by do wszystkiego podchodzić na luzie, takie podejście nie jest wcale oczywiste. Więc może nadszedł czas, by się nad tym zastanowić. Ale jest jeszcze druga strona medalu. Do jej zobrazowania zwróciłbym uwagę na zachowanie całego personelu lecącego tym samolotem. Są w życiu takie sytuacje, kiedy nie ma innej możliwości poza taką, że nie jest się tylko dla siebie. Że w tym momencie troska o siebie jest równocześnie krywdzeniem drugiego człowieka. Myślę, że cały personel, wykonując swoje obowiązki, wiedział, że to wszystko może się skończyć tragicznie. Pomimo to musieli pomóc tym, obok których byli. Dlaczego o tym mówię? Chrystus jest Kimś, kto jest nachylony ku drugiemu człowiekowi. Chcę powiedzieć do uczniów Jezusa, że to jest metoda życia. Że mamy być jak On, bo całe chrześcijaństwo i jego piękno jest właśnie w takim zachowaniu. Nie wiem, czy załoga tego samolotu jest wierząca, czy nie. Chcę Wam tylko powiedzieć jedno, że ktoś, kto jest – jak pięknie mówi Paweł apostoł – „z Chrystusem i w Chrystusie” – wyrasta na takiego człowieka, który w sytuacjach, nie tylko w trudnych, jest tak wspaniale wychylony ku drugiemu człowiekowi. Naprawdę to jest piękny sposób na życie, a ja do niego zachęcam

GOŚĆ  
NIEDZIELNY  
pod  
patronatem  
„Gościa”

JULIA MRKOWSKA

Wykłady na Akademii Pomorskiej w Słupsku

# Kwadratura porozumienia

**Ile uszu ma każdy człowiek i którym słyszy lepiej, co mówić, żeby być zrozumianym i jak dzięki temu pogłębiać relacje międzyludzkie – m. in. tego dowiedzą się uczestnicy pogadanek „Sztuka prawdziwej komunikacji – jak rozmawiać?”.**

**W** pierwszym z cyklu pięciu spotkań na Akademii Pomorskiej w Słupsku uczestniczyło 100 słuchaczy.

## Komunikacja w dobie komunikatorów

– Żyjemy w czasach, które ze względu na możliwości internetu i telefonię komórkową pozwalają nam na szybszą komunikację, a mimo to mamy z nią coraz większe problemy. Dowodem tego są trudności w relacjach między małżonkami, rodzicami a dziećmi, między pracownikami a pracodawcami. Podczas tych warsztatów odpowiemy na pytania, jak rozmawiać, jak być asertywnym, czy jako mężczyzna potrafię zrozumieć kobietę, dlaczego tyle nieśmiałości we mnie, czy lepiej mówić, czy milczeć – wymienia ks. Tomasz Roda, słupski duszpasterz akademicki, inicjator warsztatów.

– Komunikacja w dobie komunikatorów stała się wyzwaniem – przyznaje o. Piotr Włodyga OSB, trener komunikacji i psychoterapeuta, który prowadzi słupskie spotkania. Zdaniem benedyktyna, choć jeszcze 30 lat temu człowiek miał mniejsze możliwości techniczne do porozumiewania się, komunikacja była o wiele bardziej sformalizowana. – Wiadomo było, jak rozmawiać w rodzinach. Była jasno określona



KAROLINA PAWŁOWSKA

**Cykl wykładów o. Piotra Włodygi zakończą praktyczne warsztaty z komunikacji**

funkcja ojca, matki, nauczyciela. Dzisiaj wszystko stało się płynne. Kiedyś ojciec uczył syna, a dziś w niektórych sprawach syn uczy ojca. To rodzi pewne problemy komunikacyjne, a nawet życiowe. SMS-y zabijają nie tyle komunikację, co relacje. Dają rodzicom lepszą kontrolę nad dzieckiem, ale pozbawiają możliwości poznania tego, co dzieci przeżywają. Z drugiej strony nie ma się co dziwić, że ludzie komunikują się przez internet, bo to stanowi swego rodzaju filtr. Wrażliwe osoby chroni to przed nerwowymi uczuciami, tonem głosu, krzykiem. W tym

świecie, zdominowanym przez intensywność komunikacyjną, to pewna ochrona, która jest zdrową reakcją organizmu – dodaje o. Piotr.

Propozycja słupskiego Duszpasterstwa Akademickiego i Akademii Pomorskiej skierowana jest przede wszystkim do studentów, choć na sali wykładowej nie brakowało także nauczycieli i rodziców. Dla Klaudii Rosińskiej to świetny sposób na uzupełnienie wykładów ze studiów. – Zamierzam pracować z dziećmi i z pewnością ta wiedza bardzo mi się przyda. W dużej mierze w komunikacji przeszkadzają nam emocje i trzeba

się uczyć, jak nad nimi panować. Trzeba być także świadomym mowy ciała – uważa.

## Jedno ucho przerośnięte

Do zrozumienia, czym jest komunikacja, o. Włodyga proponuje teorie Friedmanna Schulza von Thuna i jego kwadrat wypowiedzi, czyli czteropłaszczyznowy model komunikacji. Nie tylko nadajemy komunikaty czteropłaszczyznowo, ale tak samo czteropłaszczyznowo je odbieramy, co von Thun określa umiejętnością słyszenia czworgiem uszu. Stąd dość często interpretacja jest inna niż intencja, ponieważ nie zawsze każda ze stron wyczulona jest na ten sam poziom komunikatu. – Mąż pyta żonę: „Co to jest to zielone w zupie?”, a żona odpowiada: „Nie chesz, to nie jedz”. Każdy ma jedno ucho przerośnięte, a innego nie ma wcale – wyjaśnia o. Piotr.

Celem wykładów nie ma być dostarczenie kolejnych technik, pogłębienie relacji i zrozumienie drugiego człowieka. – Nie o „liturgię komunikacji” chodzi – potwierdza ze śmiechem o. Piotr. – O udanej komunikacji decyduje spójna osobowość, której nie można się nauczyć. To jest wydarzenie, które w człowieku się dzieje, na które ewentualnie możemy się przygotować. Chcę ich nauczyć, żeby traktowali swoje porażki komunikacyjne jako coś zwykłego, co może się każdemu przydarzyć, co nie jest katastrofą czy dramatem. Komunikowanie jest cechą ludzką i chodzi tylko o rozwijanie swoich talentów – uzasadnia.

Słupskie spotkania odbywać się będą raz w miesiącu. Serię wykładów zakończą warsztaty. – Będzie także można otrzymać certyfikat poświadczający ukończenie kursu z komunikacji, co z pewnością przyda się studentom – dodaje ks. Roda. Na kolejny wykład organizatorzy zapraszają 1 grudnia. Transmisję na żywo z wykładów można obejrzeć w telewizji internetowej [www.dobremedia.org](http://www.dobremedia.org).

**Karolina Pawłowska**

Swołowo pod Słupskiem

# Gęsi rozślawią region

**Ludzi wabiły cepeliny i pierogi z gęsiną, pyszna okrasa i czernina. Jedli, aż im się uszy trzęsły. A jeszcze do domu zabierali półgęski wędzone.**

**W** zabytkowej Zagrodzie Albrechta w podślupskim Swołowie odbyła się ludowa impreza nawiązująca do jesiennego zwyczaju bicia gęsi. Wszystko po to, by słynny niegdys frykas ponownie zagościł na naszych stołach.

Swołowo to niewielka wieś położona 15 km od Słupska. Wjeżdżając do wioski, trudno oprzeć się wrażeniu, że czas w tym miejscu się zatrzymał. Pierwsze, co rzuca się w oczy, to szczególny układ zabudowy w kształcie wielkiego jaja, zwany owalnicą. Do dziś zachowały się również budynki wykonane według konstrukcji szachulcowej. Nie bez kozery Swołowo uznane zostało za Europejską Wieś Dziedzictwa Kulturowego i stolicę „Krainy w kratę”.

## Zdradziły świętego

Tradycyjne gęsiobicie, zorganizowane pod hasłem: „Na świętego Marcina najlepsza pomorska gęsiną” odbyło się w Swołowie już po raz czwarty. Ze świętomarcińskim zwyczajem wiąże się pewna legenda. Według opowieści, św. Marcin z Tours, broniąc się przed nadaniem mu godności biskupich, ukrył się w szopie z gęsiami. Niestety, wystraszone ptaki zaczęły tak głośno gęgać, że zdradziły kryjówkę świętego.

– Niezależnie od tej legendy faktem jest, że późną jesienią gęsiną jest najsmaczniejsza – tłumaczy historyk i badacz dziejów regionu Marcin Barnowski. – Wiąże się to z tym, że zaraz po żniwach chłopcy wypuszczali gęsi na ścierniska.



JACEK CEGŁA

Waga tych najbardziej utuczonych dochodziła nawet do 12 kg.

Barnowski dodaje, że gęsiną pojawiła się na pomorskich stołach w XVII wieku. – Niewątpliwie była rarytasem podawanym podczas uroczystości na księżących dworach – podkreśla historyk.

W naszym regionie zwyczaj jedzenia gęsi zamarł wiele lat temu. A szkoda, bo oprócz zdrowego mięsa, dają doskonałe pierze i puch. – Ze względu na właściwości rozgrzewające, gęsim smalcem nasze babki leczyły wiele schorzeń – przypomina Marzena Mazur, kierownik oddziału etnografii Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, któremu podlega muzealna zagroda w Swołowie.

## Gęsiną na topie

Tegoroczna edycja swołowskiego Święta Gęsi miała wyjątkowo smaczną oprawę. Brukwiana na gęsinie, gęś pieczona z jabłkiem, półgęski wędzone, czernina czy pierogi nadziewane gęsiną – stoiska

**Dużym zainteresowaniem zwiedzających cieszyły się również stoiska z regionalnymi wyrobami, m.in. nalewkami**

z ludowymi specjami przeżywały prawdziwe obłędne. – W tym roku padł absolutny rekord. Podczas dwóch dni Swołowo odwiedziło ponad 2300 osób! – M. Mazur kręci głową z niedowierzaniem.

Zwiedzający mogli również spróbować lokalnych nalewek z owoców i ziół pomorskich. Wystąpiła Darłowska Orkiestra Dęta, były też gry i zabawy dla dzieci.

Rafał Niewiarowski, właściciel „Gospody pod Wesołym Pomorzaniem”, miał ręce pełne roboty. – Największym wzięciem cieszyły się pierogi z gęsiną, pęczakiem i kiszoną kapustą oraz pyzy z gęsiną, zwane cepelinami – mówi szef wyszynku. – Moda na gęsinę najwyraźniej wraca, choć mięso do najtańszych nie należy. Za kilogram żywej gęsi trzeba zapłacić około 18 zł, czyli trzy razy więcej niż za kurczaka.

Adam Brzóska z Ustki do Swołowa pojechał z pięcioosobową rodziną. – Pierogi były wysmienite, ale ludzi było tyle, że do czerniny

nie mogłem się dopchać – ubolewa. – Niemniej impreza znakomita.

## Pokroić i upiec

Fachowcy z branży turystycznej są zgodni: pomysł z festynem, na którym gęś grała pierwsze skrzypce, to doskonała promocja Swołowa i całego regionu. – Jeśli święto zdobędzie kulinarną markę, to niewykluczone, że gęsiich frykasów będą chcieli skosztować nie tylko mieszkańcy Polski, ale i Europy – uważa Włodzimierz Wolski, dyrektor Lokalnej Organizacji Turystycznej w Ustce.

Jak najlepiej przygotować gęś w domu? Rafał Niewiarowski radzi, by ją po prostu upiec. – Mięso kroimy na kawałki, nacieramy pieprzem, solą i majerankiem, dodajemy oleju i wszystko mieszamy w misce. Naczynie wkładamy na dwa dni do lodówki. Później przez godzinę i 15 minut pieczemy je w piekarniku w temperaturze 170 stopni. Można też dodać jabłko, najlepiej renetę. Upieczone mięso podajemy z pyzami ziemniaczanymi i zasmażoną, czerwoną kapustą.

Jacek Cegła